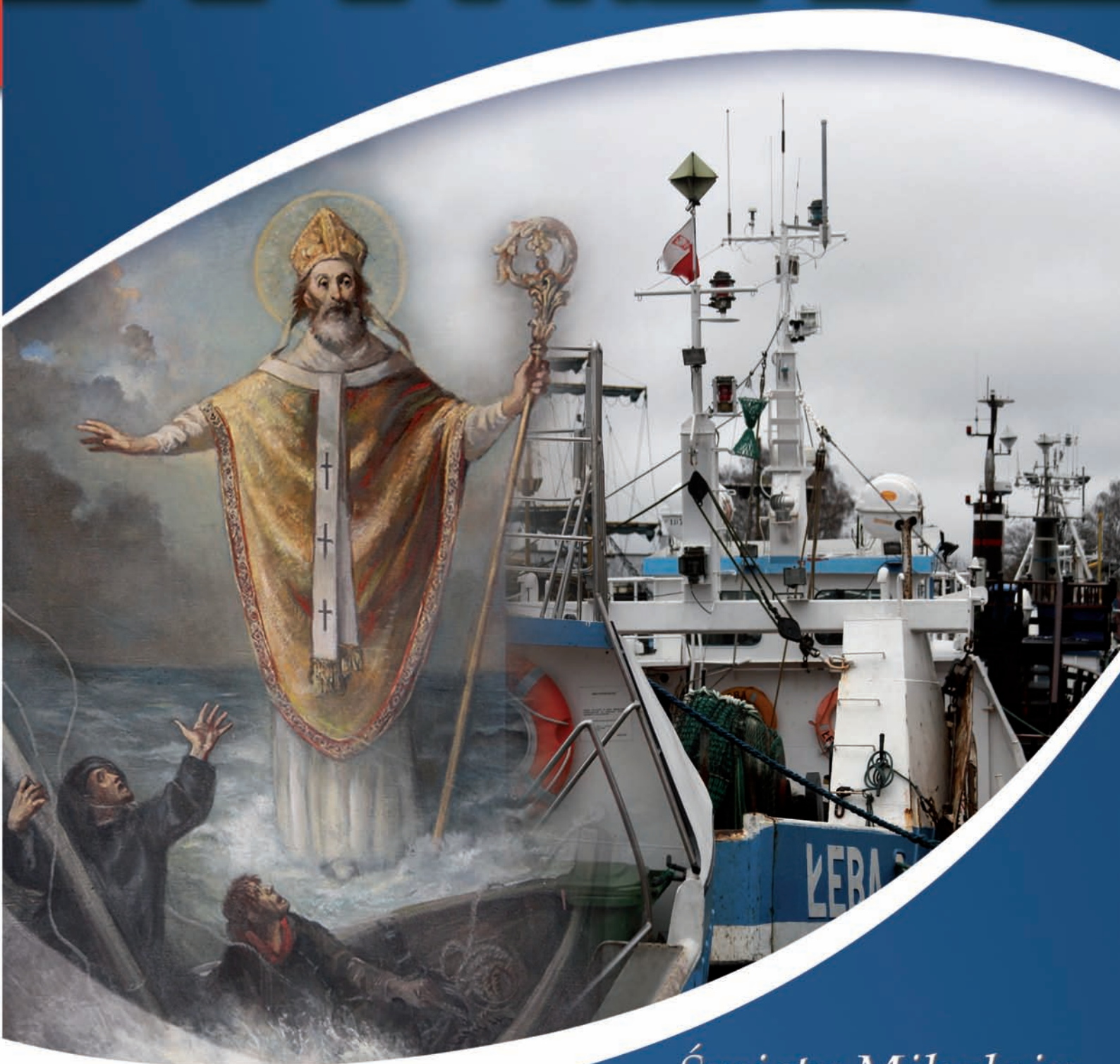


# ICHTYYS



*Święty Mikołaju  
Opiekunie Żeglujących*



*Jezus Chrystus  
Król Wszechświata*

*Królu wieczności i czasu,  
Stwórco niebiosów i ziemi,  
Panie gwiazdzistych przestworzy,  
Bądź pochwalony na wieki.*

*Królu ludzkiego istnienia,  
Źródło mądrości i ładu,  
Pełen dobroci dla małych,  
Bądź pochwalony na wieki.*

*Królu skazany przez wielkich,  
Płaszczem pogardy okryty,  
Z cierni koroną zwieńczony,  
Bądź pochwalony na wieki.*

*Królu zhańbiony na krzyżu,  
Z sercem otwartym przez włócznię,  
Życie zabite grzechami,  
Bądź pochwalony na wieki.*

*Królu pokoju i łaski,  
Przebacz nam winy odstępstwa,  
Otwórz zbłąkanym ramiona,  
Zjednocz nas Twoją miłością.*

*Królu nadziei człowieka,  
Tobie i Ojcu Twojemu  
Z Duchem światłości i prawdy  
Chwała niech będzie na wieki.  
Amen.*

*hymn brewiarzowy  
na uroczystość Chrystusa Króla*

# KILKA MYŚLI PROBOSZCZA

Kiedy minie dzień Wszystkich Świętych, uświadamiamy sobie, że blisko już adwent i za chwilę Boże Narodzenie. W niektórych miastach tuż po pierwszym listopada pojawiają się dekoracje, które mają wydźwięk bardziej mikołajkowy niż bożonarodzeniowy. Czyżby wszyscy tak bardzo tęsknili do tego czasu? Może...

Przed nami grudzień z mikołajowym świętowaniem, a zaraz za nim Boże Narodzenie. Chciałoby się powiedzieć, że to niemożliwe. Jednak czas płynie nieubłaganie.

Niedziela Chrystusa Króla jest ostatnią niedzielą mijającego roku liturgicznego. Zanim jednak nadejdzie ten radosny czas świętowania Bożego Narodzenia, liturgia daje nam piękny okres oczekiwania, którym jest Adwent. Pierwsza niedziela tego okresu rozpoczyna nowy rok liturgiczny. Trochę wydaje nam się to dziwne. Koniec roku w naszej świadomości to czas poświęcony, ostatnie dni grudnia i wielkie przygotowania do balu sylwestrowego. Trudno nam kojarzyć koniec listopada czy początek grudnia z początkiem nowego roku. Wokół szaro, ponuro i krótkie dni, a w perspektywie jeszcze oczekiwanie. Kościół jednak w swojej mądrości rozpoczyna rok liturgiczny przygotowaniem na narodzenie Tego, który przyniósł nam zbawienie. Podobnie jak każdy z nas zapraszając gości do swojego domu stara się jak najlepiej przygotować wszystko, aby goście dobrze się w nim czuli, tak jest z oczekiwaniem na nowonarodzonego Jezusa. Potrzebny jest ten czas, który pomaga nam przygotować się na przyjęcie Go do swojego życia. Niech więc nas nie zraża to, co widzimy wokół. Najważniejsze jest to, co mamy w sercach i jakie jest nasze życie. Zastanówmy się więc czym jest wypełnione.



Każdy okres naszego życia jest piękny, chociażby dlatego, że żyjemy w tym niepowtarzalnym czasie. Nie da się ukryć, że rzeczywistość, w której współuczestniczymy, jest trudna. Wokół narastają zagrożenia, nie tylko wewnętrzne, które zawsze były, ale i te zewnętrzne, które zwłaszcza w ostatnich latach bardzo nas niepokoją. Solidaryzujemy się z przeżywającymi tragedię utraty bliskich osób przez ludzką zawiść, bezmyślność czy fanatyzm. Jesteśmy świadkami interesującej, a zarazem niezrozumiałej historii, świadkami faktów, z którymi się nie zgadzamy, bo godzą w dobro człowieka. Rozmawiamy na ten temat w swoich środowiskach, wyrażamy swoje opinie i bulwersujemy się atakami terrorystów obawiając się o spokój w naszym społeczeństwie. W tę naszą trudną rzeczywistość trzeba jednak wchodzić z nadzieją i optymizmem modląc się na pierwszym miejscu o przemianę swojego serca, swojego nastawienia, po prostu budować pokój tam, gdzie Pan Bóg nas postawił.

Za kilka dni rozpocznie się piękny czas adwentowy. Pan Bóg spełnił obietnicę przyjscia zapowiadanego Mesjasza, a wraz z Nim obietnicę zbawienia. Nie zawiódł tych, którzy Go wybrali. Ta obietnica dokonuje

się przez cały czas, kiedy przyjmujemy Chrystusa tworząc dzięki Jego nauce rzeczywistość Bożą. Możemy lamentować nad obecną sytuacją, ale to nie przyniesie pozytywnego skutku, jeśli nie przemienimy własnego serca. To w nim bowiem jest początek wszelkiego dobra, gdy otwieramy je na przyjęcie Jezusa.

Liturgia ostatnich niedziel skłania nas do refleksji nad rzeczywistością, do której zmierzamy. Zachęca do tworzenia na ziemi pozytywnych śladów naszej obecności, do tworzenia tego, co dobre, co przynosi radość i pokój w sercach tych, z którymi żyjemy na co dzień i wspólnie budujemy naszą małą ojczyznę. O tym przypomni nam również czas adwentowy, czas oczekiwania...

W naszym życiu są jeszcze inne oczekiwania, zwłaszcza względem osób, wśród których żyjemy. Zastanówmy się jednak czy oni też mogą liczyć na to, że my spełnimy ich oczekiwania? Nie chodzi o coś bardzo wielkiego, nadzwyczajnego. Wystarczy, że nasze relacje będą pełne życzliwości, uczciwości i poszanowania drugiego człowieka. Taka postawa prowadzi do pokoju serca, który rozlewa się wokół nas zataczając coraz szersze kręgi. Chyba warto zdobyć się na ten wysiłek i z Bożą pomocą rozpocząć w adwencie własną przemianę...

Życzę więc radosnego przeżywania nie tylko tego czasu, ale i wszystkiego, co Pan Bóg dla nas zaplanował.

Przed nami wydarzenia, na które serdecznie zapraszam: rekolacje adwentowe, odpust ku czci św. Mikołaja patrona ludzi morza i przepiękne roraty. Skorzystajmy z tego czasu, który daje nam Pan Bóg. To jest ten właściwy czas, w którym żyjemy i w którym jesteśmy zobowiązani budować pokój i miłość.

*Wasz proboszcz o. Mariusz OMI*

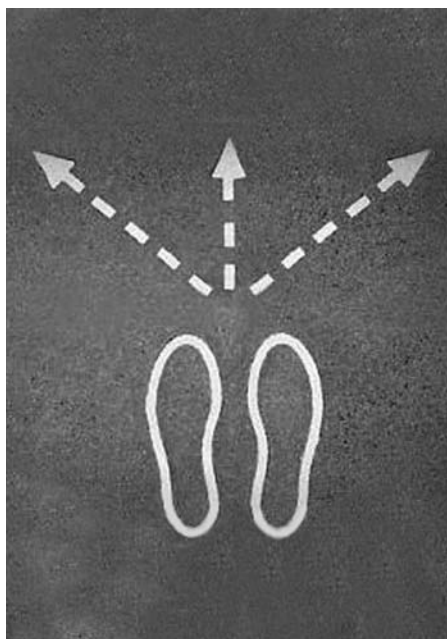
# DROGA DO ŚWIĘTOŚCI

Każdy z nas chciałby pójść do nieba. Rzadko kto jednak jest zdecydowany zostać świętym. Tymczasem tylko święci przekraczają bramy Królestwa Bożego.

Co sprawia, że świętość jest tak negatywnie spostrzegana?

Często mylimy ją ze świętoszkowatością. Ta ostatnia na pewno jest złem. Świętoszkowaty krzywdzi siebie, bo zapomina, że „Nie każdy, który Mi mówi Panie, Panie! wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie. Wielu powie Mi w owym dniu: Panie, Panie, czy nie prorokowaliśmy mocą Twego imienia i nie wyrzucaliśmy złych duchów mocą Twego imienia, i nie czyniliśmy wielu cudów mocą Twego imienia? Wtedy oświadczę im: Nigdy was nie znałem.” [Mt 7,21-29] Kiepski koniec. Świętoszkowaty zapomina także, że krzywdzi innych. Jest bowiem złym przykładem. Wielu, widząc postępowanie typu: „modli się pod figurą, a diabła ma za skórą”, ma usprawiedliwienie, żeby nie ufać świętości. W ten sposób oddalają się od Kościoła, pogrążając się w złości.

Dziś świętość jest synonimem słabości, naiwności i frajerstwa. Świat, ciągle mami nas mirażem siły zła, rewanżyzmu. Sfera polityki, kultury: film, książka, a nawet sztuka epatuje duchem zemsty, różnych form triumfalizmu silniejszego nad słabszym. Ileż satysfakcji z udanego odwetu, przy czym im dotkliwszy tym lepszy. Ileż przyjemności ze złośliwej riposty. Czy Pan Jezus był słabeuszem i oczekiwał od nas okazywania słabości, kiedy odpowiedział św. Piotrowi na pytanie o przebaczenie: „Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy.”



[Mt 18,22]? Co jest łatwiejsze zemścić się, czy przebaczyć? Co jest większym męstwem? Świat nam powie: „jesteś silny, kiedy nie okazesz litości.”

Świętość jest niepopularna, bo jest postrzegana, jako nieosiągalna: „ja święty? Może Jan Paweł II, może inny papież albo ksiądz, ale nie ja”. Czy to nie jest czasem oznaka słabości?

Świętość próbowano ośmieszyć nawet w chwili szczególnej czci dla niej, w uroczystości Wszystkich Świętych. Nazwano ją przez komunistyczną (ateistyczną) złośliwość, świętem zmarłych. Tymczasem Pan Jezus mówi: „A że umarli zmartwychwstają, to i Mojżesz zaznaczył tam, gdzie jest mowa „o krzaku”, gdy Pana nazywa Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba. Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją.” [Łk 20,38]

Zaś w liturgii słowa Wszystkich Świętych, Chrystus daje nam przepis na świętość, mówiąc o błogosławieństwach.

Ubóstwo duchowe i cichość – bardzo niepopularne, bo świat krzyczy: ty jesteś najważniejszy,

twoje potrzeby są na pierwszym miejscu, realizuj samego siebie.

Smutek – nie dla „normalnych” ludzi, bo świat krzyczy: baw się i korzystaj z życia.

Poczucie sprawiedliwości – nie dziś, bo świat krzyczy: pierwszy milion trzeba ukraść.

Miłosierdzie – nierealne, bo świat krzyczy: po trupach do celu.

Czyste serce – rzecz zbędna, bo świat krzyczy: nie zabijam, nie kradnę, nie wierzę.

Umiłowanie pokoju – niemożliwe, bo świat krzyczy: zemsta jest słodka.

Czy w takim razie Pan Jezus się pomylił, czy może to świat doczesny, przesiąknięty złem nienawidzi świętości? „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz!” [Kpł 19,2] – czy to za duże wymagania? Nie, Pan Jezus dokładnie wszystko przewidział: „Ja im przekazałem Twoje słowo, a świat ich znienawidził za to, że nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata.” [J 17,14] i „To wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli. Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” [J 16,33].

Pozornie wydaje się, że droga do świętości jest zbyt trudna i wymagająca, ale: „Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna.” [J 15,10-11]

Życzę wszystkim i sobie wiele radości w drodze do świętości z Panem Jezusem.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Grzegorz Smurzyński  
Effatha

# List do mieszkańców Łeby



Szanowni Państwo

W dniu 11 listopada br. ja i mój brat, wraz z naszymi rodzinami mieliśmy przyjemność spotkania z Wami na uroczystości m.in. otwarcia wystawy poświęconej tragicznej śmierci naszego Wujka pilota ppor. Ryszarda Stojka. Było to dla nas ogromne przeżycie. Wy, Szanowni Państwo, uświetniliście swoją obecnością tę pięknie przygotowaną przez Panią dyrektor Marię Konkol i Jej pracowników wystawę. Mieliśmy przyjemność uczestniczyć we wspólnym śpiewaniu pieśni patriotycznych przygotowanych przez Pana Andrzeja Radajewskiego oraz uczestniczyliśmy w lekcji historii o Waszym pięknym mieście. Zostaliśmy poczęstowani smacznym posiłkiem, czyli było wszystko i dla ciała i dla ducha. W czasie spotkania z Państwem odczuwaliśmy niesłychaną bliskość z Wami. Cały czas jesteśmy pod wrażeniem jak wielkie macie serca i jak Wami wstrząsnęła śmierć naszego Wujka. Państwa uczestnictwo było dla nas niezwykle wzruszające, tym bardziej, że nie spodziewaliśmy się, że ktoś będzie chciał jeszcze słuchać o wydarzeniach sprzed 50 lat. Cieszy nas to, że Wy, Szanowni Państwo, i nam - rodzinie pilota Ryszarda Stoj-

ka - opowiedzieliście o swoich przeżyciach z tamtego tragicznego dnia. Była to też dla nas pewna lekcja historii. Wystawa, która mamy nadzieję, że zostanie na zawsze w tej pięknej bibliotece miejskiej, jest hołdem od Was dla naszego Wujka pilota, ale my traktujemy ją jako również hołd złożony dla Was, którzy przez pół wieku nie zapomnieliście o tragicznym wydarzeniu. Tak sobie wyobrażam, jak Wujek patrząc na nas z Góry, odczuwa radość z naszego spotkania i jednocześnie dziękuje Panu Bogu, że tylko on stracił życie w tej katastrofie.

Nasze podziękowania pragniemy złożyć również Księdzu Proboszczowi Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, który dowiadując się nazwiska pilota, który zginął w katastrofie w Łebie, podjął natychmiastową decyzję, że należy odprawić mszę świętą w intencji naszego śp. Wujka. Wiemy od Pani dyrektor Marii Konkol, że było to wywołane potrzebą serca Księdza Proboszcza i Mieszkańców Łeby. Serdecznie dziękujemy. Dziękujemy również Władzom miasta Łeby, że swoimi Przedstawicielami, Radnymi razem z Panem Przewodniczącym, uświetnili tę uroczystość. Nie ukrywamy, że bardzo liczymy na to, iż w miejscu tragicznej katastrofy powstanie choćby skromna tabliczka, która pokoleń przypominać będzie o tym tragicznym wydarzeniu. Patrząc na serdeczność łebian i Waszą życzliwą pamięć, wierzymy, że tak się stanie. Dziękujemy również Panu Tadeuszowi Salamonowi, który nazajutrz po uroczystościach poświęcił swój prywatny czas, aby zapoznać nas z miejscem katastrofy, opowiadając jednocześnie o akcji usuwania jej skutków.

Trudno jest opisać z jaką serdecznością od Państwa spotkaliśmy się. Za wszystko serdecznie dziękujemy.

**Krzysztof i Adam Stojkowie  
wraz z rodzinami**



# XXIII Zjazd Niniwy umocnił naszą wiarę



W dniach od 5 do 8 listopada, jako młodzieżowa grupa NINIWA z naszej parafii mieliśmy możli-

wość uczestniczenia w spotkaniu młodzieży oblatckiej z racji XXIII Zjazdu Niniwy, który odbył się

w Katowicach. Podczas weekendowych spotkań został poruszony temat wolności w trzech wymiarach: duchowej, historycznej i od uzależnień. Głębokim przeżyciem była adoracja Najświętszego Sakramentu w kościele, gdzie powierzyliśmy swoje sprawy Bogu. Również konferencje dr Krzysztofa Trackiego na temat uzależnień były pouczające i prowadzące do refleksji. Ten czas był niewątpliwie umocnieniem naszej wiary. W wolnym czasie między spotkaniami zwiedziliśmy m.in. Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego, który jest upamiętnieniem ofiar pacyfikacji kopalni „Wujek”, Muzeum Śląskie i Sanktuarium Matki Bożej Boguckiej. Byliśmy także na spektaklu pt. „Moria” o Abrahamie i na koncercie chrześcijańskiego rapera ks. Jakuba Bartczaka.

Te piękne chwile mogliśmy przeżyć dzięki staraniom o. proboszcza Mariusza Legieżyńskiego, któremu z całego serca dziękujemy.

*Justyna Bullmann*

## Cóż to był za bal Świętych!

Odbył się już po raz drugi w naszym miasteczku. W zeszłym roku w naszej parafii, a w tym roku w parafii św. Jakuba. Tegoroczny bal zaczął się od zbiórki na placu kościelnym u ojców oblatów o godz. 14.30. W piękne sobotnie popołudnie zgromadziła się młodzież z gimnazjum z transparentami przedstawiającymi świętych i dzieci poprzebierane za świętych, niektóre z rodzicami. Wyruszyliśmy ulicami Łeby śpiewając moje ulubione piosenki z płyty „Arki Noego”. W kościele św. Jakuba pomodliliśmy się za przyczyną świętych, za których byliśmy przebrani. A wśród nas byli: św. Julia,

św. Wiktoria, św. Dominik, św. Marcin, św. Jadwiga, św. Józef, św. Mikołaj, św. Krzysztof, św. Jan, św. Paweł, św. Anastazja, św. Małgorzata i aniołek, czyli moja ukochana „przyrodnia” młodsza siostrzyczka Antosia.

Potem rozpoczął się bal świętych, który prowadziła pani Ania z młodzieżą. Były konkursy, tańce, zabawy, test o świętych i wybór świętej balu z nagrodami. Wspaniała zabawa trwała ponad dwie godziny.

Cieszę się, że nie miałam potrzeby w tym dniu chodzić po domach dziwnie przebrana prosząc o cukierki. Dobrze bawiłam się na balu świętych, gdzie cukierków, ciaste-



czek i innych słodkości starczyło dla wszystkich. Czekam na następny bal i zapraszam wszystkich na bal świętych, a nie na Halloween.

Dziękuję moim rodzicom, którzy wspierali mnie w decyzji pójścia na bal świętych.

*MarysiaP awlak*

# Z kroniki parafialnej

## Listopad 1968 r.

Jednym z weselszych świąt roku kościelnego jest uroczystość Wszystkich Świętych, która przypomina człowiekowi prawdę o świętych obcowaniu. Tę uroczystość przeżywaliliśmy dzisiaj w nastroju podniosłym. Do południa na wszystkich mszach św. o. Stanisław Czyż wygłosił kazanie wykorzystując jako przykład ostatnią olimpiadę w Meksyku. Po południu o godz. 14.00 msza św., prywatne przejście na cmentarz i procesja żałobna z modlitwami za zmarłych. Nastrój bardzo poważny, ludzi na cmentarzu sporo. U stóp cmentarnego krzyża o. proboszcz A. Matysek wygłosił kazanie na temat „Błogosławieni, którzy w Panu umierają”. Cudowna pogoda sprzyjała całej uroczystości. W dzień zaduszny gościliśmy w naszej wspólnocie o. Hellera z Markowic. Odwiedziny naszych znajomych zawsze sprawiają nam radość, tym większą, że poza sezonem prawie nikt Łeby nie odwiedza. W niedzielę 3 listopada o. Heller wygłosił słowo Boże w Sarbsku. Po południu poszliśmy na spacer na ruchome wydmy.

Warto w tym miesiącu odnotować jeszcze jedno wydarzenie. Otóż 3 listopada miał się odbyć ślub starszych już osób. Pełen kościół ludzi. „Młoda Para” on 73, a ona 66 lat – przysłała pompatycznie do kościoła, a tymczasem nie dostarczyli żadnych dokumentów. Ileż było kłopotu. Po przesłuchaniu świadków jeden z ojców udzielił ślubu. Trwało to chyba godzinę i 30 minut. Mimo trudności, formalności zostały załatwione i uroczystość odbyła się według prawa.

Od kilku dni w Łebie prawie same przeciwności, w dodatku kłopoty z samochodem. W niedzielę 10 listopada była piękna pogoda. Po odwiezieniu jednego z ojców na msze do Sarbska

w drodze powrotnej między Łebieńcem a Stęknicą samochód zatrzymał się i nie myślał dalej ruszyć. Nie mając żadnych narzędzi wyruszyłem szukać innego samochodu zostawiając zepsuty samochód na drodze. Niestety samochodu nie znalazłem. Pożyczyłem zatem narzędzia i wróciłem naprawiając samochód i zamiast o 9.00 być na mszy, to wróciłem na 10.00. Po południu straszny wypadek. Dwóch chłopaków bawiło się niewypałem. Nie wiadomo skąd po tylu latach coś podobnego znaleziono. Doszło do wybuchu i dzieci zostały pokaleczone tak, że pozostały u nich trwałe skutki. W tej intencji odprawiono msze św. Widać, że lud w każdej potrzebie ucieka się do opatrzności Bożej. Oby tylko tę wiarę zachować. W sobotę 16 listopada proboszcz miał mieć lekcje katechezy w Szczurzy i znów niestety auto odmówiło posłuszeństwa. Z pomocą przyszedł o. wikariusz i siostra katechetka i popchany przez nich samochód zapalił. Lekcje katechezy trzeba było połączyć. Takie są przygody na parafii o średnicy prawie 30 km. Ale byli poprzednicy, którzy samochodem nie mieli, a do parafii należało jeszcze kilka wiosek więcej i oni dali radę, pracowali nie zniechęcając się, skoro Bóg ich w to właśnie miejsce powołał.

18 listopada rozpoczynamy w kościele w Łebie Triduum maryjne z okazji uroczystości ogłoszenia Maryi Matką Kościoła. Wiele jest promieniujących serc w tutejszej parafii. Triduum zakończyliśmy 21 listopada tak, jak przewidywał program diecezjalny. Codziennie wygłoszono kazanie: dzień pierwszy „O Ludzie Bożym”, dzień drugi „Maryja Matka tego ludu”, dzień trzeci „Maryja Wszechpośredniczka” i w dniu czwartym „Macierzyńska niewola Maryi”. Parafianie docenili uroczy-



stość Matki Kościoła, bo brało udział wielu ludzi, a w ostatnim dniu było około 300 uczestników. Codziennie wielu z nich przystępowało do spowiedzi i komunii św.

Na każdym kroku spotykamy się z wielką życzliwością miejscowej ludności. Okazuje się to nawet w załatwianiu spraw urzędowych.

Zawitała do nas z Gorzowa z Kuirii siostra Damaris – wizytatorka lekcji religii. Miała również lekcję pokazową w klasie VIII. Z tej przyczyny musiałem odwołać kilka lekcji religii w Szklanej Hucie, która podobno znajduje się gdzieś o 1 km oddalona od Ulinii, w lesie. Poza tym, że utkwiałem samochodem w lesie niczego nie znalazłem. Pokazowa lekcja siostry Damaris udała się. Była ona 24 XI 1968 r.

Tydzień, który stanął przed nami jest przygotowaniem bezpośrednim do rekolekcji. Od miesiąca ogłaszaliśmy w Łebie i Sarbsku o nadchodzących rekolekcjach tak, aby wiadomość o tym wydarzeniu dotarła do wszystkich zakątków parafii. Zachęcaliśmy również do modlitwy w intencji rekolekcji. Najwięcej obawiam się o skutki w Sarbsku. Mam wrażenie, że warunki uczestniczenia w naukach rekolekcyjnych są rzeczywiście trudne. Dzieci późno wracają ze szkoły, potem daleka droga i to jeszcze wieczorem – lasem.



Bal Wszystkich Świętych







Bal Wszystkich Świętych



# Wspólna troska o czystość duszy dziecka

To, czego w naszych dzieciach winniśmy bronić za wszelką cenę, to ich czyste serce i młode nieskalane dusze... To my, rodzice stoimy na straży naszych pociech i dlatego powinniśmy dokładnie przyglądać się, w co się bawią, czym się bawią i z kim się bawią...

Z przerażeniem, co roku pod koniec października spoglądam na ludzi, którzy pchają swoje dzieci ku złu nie widząc w tym nic złego... bo złego tam naprawdę nie widzą. Nie wierzę w to, aby rodzice świadomi zagrożenia pozwolili swojemu dziecku podejść, choć na metr do tego, co może „ubrudzić” jego czyste serce. To rodzic z natury jest tym, który chroni, broni i stara się rozłożyć nad dzieckiem parasol ochronny... Ale wielu z dorosłych, tego dnia, a właściwie tej nocy, daje dziecku niemalże wolną rękę mówiąc, że to tylko zabawa... że przebieranie się za czarownicę, diabła czy upiory to nic strasznego... wesołe przebieranki ot tylko tyle...

Choć obserwuje się niepokojące zabawy najmłodszych, to również ob-

serwuje się wzrost świadomości rodziców, wychowawców i tych wszystkich, którzy mają wpływ na nasze dzieci. Taką alternatywą, która powstaje w opozycji do demonicznych spotkań, są bale wszystkich świętych organizowane w wielu już parafiach.

W naszej łębskiej społeczności w tym roku dobytej się już drugi Bal Wszystkich Świętych. Choć pochodzący od kościoła Ojców Oblatów był skromny w ilość idących w nim dzieci, to byłam dumna, że choć garstka nas z piosenką na ustach w nim uczestniczyła. Przemaszerowaliśmy prowadzeni przez naszych duszpasterzy oraz młodzież niosącą transparenty do Boleńca – rybackiego centrum kultury, aby tam tańcem i wspólną zabawą radować się obcowaniem ze wszystkimi świętymi. Zabaw dla dzieci było co nie miara. Konkurs gonił konkurs, a czas płynął nieubłaganie. Był konkurs na najlepsze przebranie świętego, na świętego i świętą balu, quiz wiedzy o świętych i wiele tanecznych zabaw. Dzieci z roześmianymi bu-

ziami bawiły się w najlepsze.

Dla mnie, rodzica świadomego zagrożeń, które stoją na drodze życia moich dzieci, taka alternatywa wspólnego spotkania jest czymś wyjątkowym. Czuję wielką pomoc płynącą ze strony duszpasterzy w wychowywaniu moich dzieci. Czuję pomocną dłoń wyciągniętą po to, by uratować pokolenia dzieci, którym w łatwy sposób można wyjaśnić, dlaczego niewinne pytanie „cukierek albo psikus” jest tak naprawdę pytaniem o duszę dziecka, niewinnego dziecka.

Wierzę, że z roku na rok będzie coraz więcej chętnych do wspólnej zabawy. Ufam, że powoli będziemy zmieniać świadomość ludzi na temat zagrożenia, jakie płynie z „niewinnej” zabawy październikowej. Podjęcie inicjatywy w organizowaniu Balu Wszystkich Świętych było strzałem w dziesiątkę. Oby tak dalej, oby tak co roku i oby z jeszcze większą ochotą dzieci odnajdywały się wśród wszystkich swoich rówieśników obcując ze swym patronem – świętym patronem.

*Anna Remiszewska*



# Kilka myśli o wspólności



Spotkanie  
wspólnoty Przystań

Traktowanie drugiego człowieka, jako osoby wartościowej wymaga od nas szacunku dla siebie samych. Nie zwiększą ani nie zmniejszą niczyjej wartości wybitne osiągnięcia, wzorowe zachowanie czy też godna podziwu uroda....

Wszyscy jesteśmy nieskończenie wartościowi dlatego, że zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. I jest to coś, co posiadamy na własność!

Możemy udowodnić naszą prawdziwą wartość, gdy pozostajemy w prawidłowych relacjach z innymi ludźmi żyjąc w różnych wspólnotach. To właśnie dzięki wspólności zaczynamy prawdziwie poznawać Boga i równocześnie doświadczać Bożego przebaczenia.

Darami wspólnoty są: otwartość, autentyczność oraz akceptacja.

Obdarowując drugą osobę naszą obecnością, otwieramy się na siebie, wspieramy się niezależnie od sukcesu czy porażki, wielkich czy małych dokonań.

Szczerłość we wspólności wzrasta, jeżeli każdy czuje się bezpiecznie, ma możliwość autentycznych zachowań i potrafi odślaniać się wobec innych. Taka postawa daje możliwość wyrażania swoich oczekiwań, a tak-

że konfrontacji z tym, co nas różni i oznajmiania na czym nam zależy oraz co jest przedmiotem naszej troski.

Zgoda na wzajemną autentyczność członków wspólnoty uwalnia prawdziwe przebaczenie, a dar szczerości umożliwia doświadczenie zarówno łagodnej troski, jak i konfrontacji z innymi osobami. Oczekujemy więc zarówno podziękowań, jak i gniewu, a także różnych poglądów na wzajemne relacje. Dzielimy naszą mądrość i głupotę z racji bycia ludźmi, wspólnie też przeżywamy radość i ból płynące z życia.

Dar akceptacji polega na zaakceptowaniu drugiego człowieka takiego, jakim jest i na trosce o niego. Przejawem tej troski jest zaoferowane wsparcie, zrozumienie i odpowiednia pomoc. To pozwala odczuć, że naprawdę liczymy się dla innych, że jesteśmy wewnątrz wspólnoty.

Te trzy dary: otwartość, autentyczność i akceptacja umacniają wspólnotę, stanowią o stabilności wsparcia, które jest wszystkim bardzo potrzebne.

Jako istoty ludzkie, stworzone do życia we wspólności, potrzebujemy ciągłych dynamicznych relacji i zrozumienia, dzięki którym wspólnota będzie podtrzymywana.

Przebaczenie jest sposobem na powstanie twórczej, żywej wspólnoty. Nie jest ono celem samym w sobie, ale aktem otwarcia się na innych i łączenia się w miłującą wspólnotę!

Jako więc wybrańcy Boży - święci i umiłowani - obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem... (Kol 3,12-15)

*Olga Mikułko*

## STATYSTYKA PARAFIALNA

### SAKRAMENT CHRZTU ŚW. PRZYJĘLI:

31.10.2015

*Maria Antonina Biernacka  
Gabriela Biernacka*

### SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA ZAWARLI:

31.11.2015

*Jan Biernacki  
Patrycja Frąckowiak*

### ZMARLI:

03.11.2015

*Zbigniew Więkowski  
Krystian Kosiedowski*

14.11.2015

*Hipolit Płotka*

# Mapa Łebian

## Walerian Głuszko: życiorys



Urodziłem się dnia 22 września 1924 roku w Lidzie z ojca Głuszko Joachima i matki Katarzyny z domu Miciukiewicz. Siedmioklasową szkołę powszechną ukończyłem w 1939 roku w Lidzie.

Podczas okupacji sowieckiej 1939 – 1941 byłem przy rodzicach, pomagałem ojcu w stolarni. Podczas okupacji niemieckiej od września 1941 r. do maja 1943 r. byłem przymusowo zatrudniony w tartaku w Lidzie. W czerwcu 1943 r., po nawiązaniu kontaktu z kolegami z AK, postanowiłem z kolegą Zajelskim Stanisławem udać się za rzekę Dzitwę, do oddziału AK Ragnera, gdzie przebywałem do września 1943 roku. Po rozdzieleniu grupy Ragnera na dwie kompanie zostałem przydzielony do kompani Krysia II batalionu 77. Pułku Piechoty. Do czasu rozbrojenia tj. do 20 lipca 1944 roku brałem udział w akcjach. Po rozbrojeniu w drodze do Miednik, gdzie byliśmy prowadzeni pod eskortą żołnierzy sowieckich, udało się mnie i koledze Romualdowi Lewczukowi uciec z eskortowanej grupy. Udaliśmy się do miejscowości Żyrmuny, gdzie zamieszkiwała rodzina Lewczuka.

W październiku 1944 r. w podczas obławy i kontroli dokumentów mnie i 14 młodych mężczyzn odwieziono samochodem ciężarowym w nocy do koszar 77. Pułku Piechoty w Lidzie. Ogólnie było nas tam około 200 osób. Z Lidy mieliśmy być odtransportowani na wschód do wojska. Po trzech dniach pobytu w koszarach udało się mnie dołączyć do grupy, która szła do załadunku ziemniaków do wagonów. Byliśmy pilnowani przez żołnierzy. Po paru godzinach pracy udało się mnie uciec. Strzelano w moim kierunku. Mieszkałem niedaleko dworca kolejowego przy ulicy Sosnowej, dokąd udałem się o zmroku. W drewnianym baraku, gdzie ojciec miał warsztat stolarski, ukrywałem się do kwietnia 1945 r. W marcu załatwiłem w PUR (Polskim Urzędzie Repatriacyjnym) wyjazd do Polski. W kwietniu 1945 r. transportem z repatriantami wyjechałem do Polski, gdzie tymczasowo osiedliłem się w Białymstoku.

W sierpniu 1945 r. wyjechałem do Łeby. Jako repatriant ze Wschodu otrzymałem gospodarstwo rolne o powierzchni 5,25 ha. W czerwcu 1946 r. przyjechała do mnie rodzina: ojciec, mama i dwóch braci. W 1948 roku zawarłem związek małżeński i przekazałem gospodarstwo. Od maja 1949 r. do października 1951 r. pracowałem w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Żarnowskiej i w Łebie. Warunkiem przyjęcia mnie do pracy było wstąpienie do ZSL.

Od listopada 1951 r. przeszedłem do pracy w Kapitanacie Portu Łeba, gdzie pracowałem do maja 1990 roku. Od tego czasu do chwili obecnej jestem na emeryturze.

**Walerian Głuszko**

*dop. red. Walerian Głuszko zmarł 13.10.1995 roku. Pochowany jest na cmentarzu w Łebie.*

## Gertruda Głuszko: życiorys

Ja, Gertruda Wolff, urodziłam się 7.08.1925 r. w Jamielniku woj. Olsztyn. Ojciec mój to Robert Wolff, matka Marta Wolff z domu Wasielewska. Ojciec mój był pracownikiem kolejowym na stanowisku nastawniczy. Mama zajmowała się domem i zawodowo nie pracowała, bo miała ośmioro dzieci. Z powodu złego stanu zdrowia mojego ojca przeniesiono służbowo do Błędzimia pow. Świecie w Bory Tucholskie.

Szkołę podstawową ukończyłam w Bydgoszczy w roku 1939. Nie mogłam kontynuować dalszej nauki z powodu wojny i okupacji. W roku 1940 na wiosnę zostałam przymusowo za-



trudniona u Niemców w Karolewie pow. Świecie na gospodarce rolnej, początkowo jako dziewczyna do dzieci, a później jako robotnica do wszystkich prac związanych z gospodarką rolną. Tak w ciężkich warunkach przepracowałam 5 lat do roku 1945.

Po wyzwoleniu w 1946 roku wyjechałam na tzw. ziemie odzyskane do Łeby, do krewnych. W roku 1948 wyszłam za mąż za Waleriana Głuszko. W roku 1949 podjęłam pracę jako ekspedientka w sklepie spożywczym, a później już jako kierowniczka sklepu obuwniczego do 1962 roku. W maju

1963 roku podjęłam pracę w Urzędzie (Prezydium Miejskiej Rady Narodowej) w Łebie jako kasjerka, gdzie pracowałam do roku 1974, do grudnia. Przez następne cztery lata do roku 1978 pracowałam sezonowo, jako ekspedientka w sklepie odzieżowo-tekstylnym. Gdy miałam przepracowane 25 lat, przeszłam na emeryturę.

Mój mąż pracował w Urzędzie Morskim w Łebie jako bosman, a później oficer portu i na tym stanowisku przepracował 42 lata. Po przepracowanych latach przeszedł na emeryturę. Wspólnie przeżyliśmy piękne

chwile do 1995 roku.

Mój mąż urodził się w Lidzie na Kresach i podczas okupacji wstąpił do partyzantki, był żołnierzem w oddziale „Krysią” II Bat. 77. Pułku Piechoty AK okręgu Nowogródzkiego.

Po śmierci męża z powodu braku potomstwa zostałam sama. Z powodu podeszłego wieku, od 1995 roku zamieszkałam u bratanicy w Gdyni.

**Gertruda Głuszko**

*dop. red. Gertruda Głuszko zmarła 12.06.2014 roku. Pochowana jest na cmentarzu w Łebie.*

## Stanisława i Eugeniusz Kielasowie



Urodziłam się w 1940 roku w Szegółówce koło Tykocina. Gdy miałam dwa lata, moją mamę zabili Niemcy za to, że ostrzegwała tatę, gdy ten był w partyzantce. Nie wiem, gdzie jest pochowana.

W 1945 roku przyjechałam z Tykocina (białostockie) z tatą, dziadkami Emilią i Wiktorem Ostapowiczami oraz braćmi Jerzym i Henrykiem do Żarnowskiej. Przyjechały nas cztery rodziny. W Żarnowskiej byli jeszcze Niemcy.

W 1946 roku zmarł tata. Zostaliśmy z dziadkami. Bracia poszli wcześniej do pracy. Henio zatrudnił się w Państwowym Gospodarstwie Ry-

backim, gdzie pracował ponad 30 lat. Był rybakim jeziorowym. Jurek pracował w melioracji.

W wieku 12 lat poszłam do domu dziecka. Gdy miałam 16 lat wróciłam do dziadków, żeby pomóc im w gospodarstwie. Potem zatrudniłam się jako pomoc biurowa w tartaku „Bór” koło Stęgnicy. Tam poznałam swojego przyszłego męża Eugeniusza Kielasa. Wyszłam za mąż w wieku 19 lat.

Mój mąż mieszkał we Wrześciu. Przyjechał tam po wojnie z Wejherowa. W 1960 roku mąż został powołany do wojska. Służył w wojskach lotniczych w Zamościu, a potem przeniesiono go do Siemirowic. W tym

czasie teściowie zabrali mnie do siebie. Teść załatwił mi pracę w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Pracowałam jako fakturzystka towarów masowych.

W 1962 roku Eugeniusz wrócił do domu i zatrudnił się jako kierownik w Państwowym Gospodarstwie Rybackim. Moja ciocia Genowefa Palak (z domu Ostapowicz) mieszkała w Łebie i miała tzw. nadmetraż (dop. red. władze PRL ustalały dopuszczalną powierzchnię mieszkaniową, a rodzinom, które miały większe, czyli tzw. nadmetraż, nakazywały przyjmując dodatkową osobę, sublokatora), więc zabrała nas do siebie.

Tym sposobem znaleźliśmy się w Łebie. Początkowo zamieszkaliśmy u cioci przy ulicy Powstańców Warszawy. W 1962 roku urodził się syn Witold. W 1963 roku zamieniliśmy się na mieszkanie z panem Chlińskim i zamieszkaliśmy przy ulicy Kościuszki. W 1964 roku urodził się Piotr, nasz drugi syn. W tym czasie nie pracowałam. Miałam 10 lat przerwy na wychowywanie dzieci. Po tych dziesięciu latach pani Dubińska wzięła mnie do sklepu odzieżowego. Następnie pracowałam w sklepie na rogu ulic Kościuszki i 11 Listopada, a w roku 1983 czy 1984 w sklepie nad restauracją „Morska”. Pamiętam, że były



tam cztery działy: metraż – tam pracowała pani Misiorek, dziewiarstwo i konfekcja – tu byłam ja z panią Gienią Bergańską, na pasmanterii obsługiwały panie: Krysia Neczajewska, Kazia Krygier i Jadzia Labuda oraz obuwie – Renia Lepko i Bożena Poczekaj.

Z panią Bergańską pracowałam 19 lat. Ogółem w GS-ach pracowałam 20

lat. Naszą dyrektorką była pani Irena Dąbrowska. Po redukcji etatów przeszłam na przedwczesną emeryturę.

W 1968 roku Eugeniusz przeszedł do „Rybmoru”, gdzie też pracował jako kierowca. W 1977 roku zatrudnił się w PKS-ie i tam pracował aż do emerytury.

W 2003 roku zmarł nasz syn Wi-

told. Po jego śmierci zamieniliśmy nasze mieszkanie przy ulicy Kościuszki na mieszkanie w bloku przy ulicy 11 Listopada. Przez 10 lat byliśmy gospodarzami domu. 11 lat śpiewaliśmy w zespole „Jantar”.

Syn Piotr jest kierowcą i mieszka w Łęborku. Mamy wspaniałe synowe. Mamy cztery wnuczki i jednego prawnuka. Wszystkie wnuczki ukończyły studia na Uniwersytecie Gdańskim. Najstarsza Beata wyjechała do Anglii, Kasia skończyła pedagogikę i wyjechała do Poznania, Marta skończyła matematykę, uzyskała tytuł doktora i jest wykładowcą na Uniwersytecie Gdańskim. Ma wspaniałego męża Rafała i syna Kubusia. Asia skończyła ratownictwo medyczne i pracuje w szpitalu wojskowym w Gdańsku. Jesteśmy bardzo z nich dumni.

W tym roku razem z mężem obchodziliśmy 56. rocznicę naszego ślubu.

**Stanisława Kielas**

## Marian Kosz

Mój ojciec Jan Kosz był na froncie za Berlinem. Mama myślała, że ojciec zginął i zaczęła na nowo układać sobie życie. A mnie z dziadkami Koszami wywieźli z Dobromila koło Przemyśla na tzw. ziemię odzyskane. Gdy ojca zdemobilizowali, to z kolegą przyjechał do Gdyni, gdyż tam potrzebowali do straży portowej. Gdy w Łebie otworzyli port, to ojciec w 1946 roku przyjechał do Łeby. Znaleźliśmy go przez Czerwony Krzyż.

Ja byłem z dziadkami w Bożej Górze (dziś Boguszów) koło Wałbrzycha. Tatę znalazłem w Łebie. Przyjechałem do niego sam w 1946 roku. Miałem wtedy 10 lat. Dziadkowie zostali w Boguszowie.

W Łebie ojciec ożenił się drugi raz. Zamieszkaliśmy przy ulicy 1 Maja. Tata pracował do emerytury w porcie. Pływał na kontrolerze, pracował z panem Dominiakiem w dziale tech-



nicznym. Jest pochowany na cmentarzu w Łebie.

Gdy w 1946 roku przyjechałem do ojca, to rozpocząłem naukę w IV klasie szkoły podstawowej. Potem wyjechałem do Boguszowa. Tam ukoń-

czyłem szkołę górniczą. Była to Szkoła Zawodowa Kopalni Węgla Kamiennego „Wiktoria”. W Boguszowie odbywałem także praktykę zawodową. W Wałbrzychu zacząłem grać w piłkę nożną. Gdy ukończyłem szkołę zawodową, powróciłem do Łeby i zacząłem pracować na stoczni. W 1953 roku w Łebie powstał klub sportowy „Start”, w którym grałem w piłkę. Wcześniej klub nazywał się „Gwardia”, gdyż grali tam w piłkę marynarze, milicjanci i wojskowi.

W 1955 roku ożeniłem się z Dorotą Łoś. Zamieszkaliśmy przy ulicy Nad Ujściem. Żona zajmowała się dziećmi, a gdy córki podrosły, powróciła do pracy w sieciarni w Spółdzielni X-lecia PRL, późniejszym „Rybmorze”. Tam pozostała aż do emerytury. W październiku 1955 roku zostałem powołany do wojska. W 1958 roku, gdy wróciłem z wojska, przeprowadziłem się z rodziną do bloku przy ulicy Kościuszki. Mieszkamy w nim do dziś.

W 1959 roku zacząłem pływać.

Z początku byłem motorzystą. Razem z Janem Horoszmanem woziliśmy turystów na wydmy. Potem przeszedłem do „Rybmoru”, gdzie przepracowałem 37 lat.

Pływałem na statkach „Halny” i „Wiking III”. Pełniłem funkcję kierownika jednostki lub kapitana. Miałem też własny kuter Łeb-60. Był to 25-metrowy blaszak, największy kuter w Łebie. Kupiłem go w Kołobrzegu z „Barki”, a potem sprzedawałem do Włoch. Pół roku byłem w Palermo.

Posiadam dyplom oficera polskich statków morskich, dyplom szypa I klasy rybołówstwa morskiego, świadectwo operatora - radiotelegrafisty



oraz ratownika morskiego.

Od 2006 roku jestem na emeryturze, ale dalej pływam na „Brzydkim Kaczątku”.

Mamę sprowadziłem do Łeby, gdy miała 90 lat. Tu była rok i zmarła.

W 2005 roku otrzymaliśmy z żoną medal od prezydenta Lecha Kaczyńskiego za długoletnie pożycie małżeńskie, a w 2012 roku Ministerstwo Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej przyznało mi odznakę honorową „Zasłużony pracownik morza”.

Mamy trzy córki: Marię, Grażynę i Wioletkę, pięciu wnuków, dwie wnuczki i pięcioro prawnuków.

*Marian Kosz*



PA  
TRIO  
TYZM  
JUTRA

# Rekolekcje adwentowe

W PARAFII PW. WNIEBOWZIĘCIA NMP W ŁEBIE

**3 - 6.12.2015 r.**

Rekolekcje wygłosi o Leszek Walendzik OMI

## Czwartek 3 grudnia 2015

- 8.30 – Koronka do Miłosierdzia Bożego
- 9.00 – Msza św. z nauką
- 16.30 – Msza św. roratnia dla dzieci
- 17.30 – Msza św. w Żarnowskiej
- 19.00 – Msza św. z nauką

## Piątek 4 grudnia 2015

- 8.30 – Różaniec
- 9.00 – Msza św. z nauką
- 16.30 – Msza św. roratnia dla dzieci
- 17.30 – Msza św. w Żarnowskiej
- 19.00 – Msza św. z nauką

## Sobota 5 grudnia 2015

### Dzień spowiedzi

- 8.30 – Spowiedź dla dorosłych
- 9.00 – Msza św. z nauką

- 16.00 – Spowiedź dla dzieci
- 16.30 – Msza św. roratnia dla dzieci
- 17.00 – Spowiedź św. w Żarnowskiej
- 17.30 – Msza św. w Żarnowskiej
- 18.30 – Spowiedź dla dorosłych
- 19.00 – Msza św. z nauką

## Niedziela 6 grudnia 2015

### ODPUST KU CZCI ŚW. MIKOŁAJA

- 8.30 – Msza św. z nauką
- 10.00 – Msza św. z nauką
- 11.30 – Msza św. dla dzieci z nauką
- 12.00 – Msza św. w Żarnowskiej
- 13.00 – UROCZYSTA MSZA  
ODPUSTOWA
- 16.30 – Nieszpory adwentowe
- 17.00 – Msza św. z nauką

MIESIĘCZNIK PARAFII  
WNIEBOWZIĘCIA NMP  
W ŁEBIE

# ICHTYS

REDAKCJA:

o. Mariusz Legieżyński OMI  
- opiekun redakcji

o. Piotr Lepich OMI

**Maria Konkol - redaktor naczelna**

Jadwiga Labuda  
Grzegorz Smurzyński  
Eliza Lechończak  
Dorota Reszke  
Anna Remiszewska  
Andrzej Kotkowski - foto  
Piotr Kasina - foto

Wydanie przygotowane  
we współpracy  
z Biblioteką Miejską w Łebie  
ul. Powstańców Warszawy 28  
84-360 Łeba  
tel. 59 866 14 64, leba@oblaci.pl  
[www.leba.oblaci.pl](http://www.leba.oblaci.pl)

Konto: BS Łeba  
54 9324 0008 0002 6912 2000 0010

# ODPUST PARAFIALNY

*festiwal*  
  
**pomuchla**

**6.12.2015**

*Hala widowiskowa - Szkoła Podstawowa  
im. Adama Mickiewicza w Łebie*



## ***Uroczysta Msza Święta*** **- godz. 13.00**

*(Parafia Wniebowzięcia Najświętszej  
Maryi Panny w Łebie)*

## ***Festiwal kulinarny*** **- godz. 15.00**

- Konkurs kulinarny na potrawę z dorsza:  
kuchnia domowa, kuchnia restauracyjna
- Pokazy rybackie: filetowanie i patroszenie  
dorsza, plecenie sieci rybackiej
- Loteria fantowa CARITAS
- Kiermasz rękodzieła i ozdób świątecznych
- Strefa dziecięca (animacje dla dzieci,  
malowanie twarzy, wspólne zabawy)
- Darmowa degustacja oraz poczęstunek  
(zupa rybna, sałatka rybna oraz potrawy  
z dorsza)
- Sprzedaż świeżej i wędzonej ryby



### **Organizatorzy:**

Parafia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Łebie  
Urząd Miejski w Łebie

### **Współorganizatorzy:**

Szkoła Podstawowa w Łebie